

Teksty Drugie 2007, 5, s. 62-73



Dziwne mydło. Zofia Nałkowska i ekonomia Zagłady.

Bożena Shallcross

Przeł. Kinga Maciejewska

Bożena SHALLCROSS

Dziwne mydło. Zofia Nałkowska i ekonomia Zagłady

„Niczego tu nie wymyśliłam”

Zofia Nałkowska o *Medalionach*

„U Nałkowskiej wszystko jest konstrukcją”

Michał Głowiński (nie o *Medalionach*)

„Panie i panowie, mydło, *die Seife, die Seifenkugel*,
świetnie wicie państwo, c o to jest”

Francis Ponge

Teleologia mydła sprowadza się do jego znikania w trakcie mycia, zaś semantyka mydła zderza się – tak jak ono samo w kontakcie z brudnymi rękami – z niejasnym i jakby nieczystym pochodzeniem produktu¹. Wedle zawartej w motcie sugestii Ponge’a użytkownicy mydła znają je z doświadczenia, by tak rzec – fenomenologicznie. Z reguły jednak nie wiemy, z czego się ono składa, a zwłaszcza nie znamy jego głównego składnika, czyli zwierzęcego tłuszczu, i procesu chemicznego prowadzącego do przemiany tego wyjściowego materiału w ładnie pachnący, zgrabnie wymodelowany i zapakowany produkt końcowy. Używanie mydła jest sprawą nieskomplikowaną i podobnie jak inne czynności zachodzące w sferze codziennych relacji przedmiotowych – często przeoczoną. Narracja o mydle należy do najkrótszych. Wszystko odbywa się tu na powierzchni, pomiędzy skórą a przyjemnie znikającym kosmetykiem². Sens tej narracji można zawrzeć w jednym zda-

¹ Artykuł jest skróconą wersją rozdziału mojej złożonej do druku książki zatytułowanej *The Holocaust Object. Proximity and Vestiges*.

² Mydło było znane już w starożytności, na przykład Pliniusz domniemywał, że wynaleźli je Gallowie. Historia jego nowoczesnej produkcji sięga jedynie XIX wieku.

niu: mydło zrobione z ciał zwierząt myje inne ciała lub, innymi słowy, ciało myje ciało. Lecz co począć wówczas, panie i panowie, gdy ludzkie ciało jest myte mydłem będącym śladem innego ludzkiego ciała?

Teksty Zagłady, same w sobie będące śladem-świadectwem, zawierają opisy niszczenia śladów w jak najszerszym ich rozumieniu. Zniszczenie, aby było totalne, musi bowiem usunąć każdy ślad: plamę, zapach, najmniejszą pozostałość czy resztkę. Zacierano więc ślady kulturowej tożsamości, ślady masowych zabójstw, ślady po piecach krematoryjnych, ślady po życiu, ślady po śmierci i ślad śladu³. Materia, bezbronna jak nigdy, poddawała się potężnej maszynie przetwarzającej ją do cna. Przedmioty i zwłoki ulegały przemianie, której pierwszym etapem było ich ontyczne zrównanie.

Jak długo człowiek pozostaje człowiekiem a jego ciało naczyniem przechowującym ową człowieczą treść? Nałkowska przedstawiła w *Medalionach* etapy naukowego spektaklu usuwania cielesnej unikalności, by odnieść anonimowość tłuszczu do form zawierających w sobie śladowość czy echo ludzkiego kształtu. Dzięki temu dyskurs o dehumanizacji zideologizowanej medycyny został za pośrednictwem i przekazany poprzez poetykę śladów. Julia Kristeva uznałaby zapis śladów na ludzkich zwłokach za argument na rzecz swej koncepcji trupowatości jako czegoś odstręczającego, a przy tym umiejscowionego pomiędzy przedmiotowością a człowieczeństwem. Jednak w rzeczywistości Zagłady trup był wyłącznie rzeczą.

Ludzkie ciało w systematyczny sposób wykorzystywano jako surowiec do produkcji mydła. W Polsce jest to dobrze znany fakt⁴, głównie dzięki otwierającemu *Medaliony* opowiadaniu/reportażowi *Profesor Spanner*. Przytoczę kilka mniej znanych danych z diegetycznego zakresu tego reportażu, ponieważ pokazują one, w jaki sposób Spannerowski „numer z mydłem”⁵ ilustruje rozdźwięk pomiędzy prawem jurystów a prawem etycznym. Gdy Armia Czerwona zbliżała się do Gdańska, dr Spanner, chcąc uniknąć (naukowej? moralnej? technicznej?) odpowiedzialności,

³ Jak widać, obce jest mi w tym tekście radykalne pojmowanie samozacierania się śladu zaproponowane przez Derridę.

⁴ Gdzie indziej był jednak uznawany za kontrowersyjny. Wielu rewizjonistów Holokaustu zaprzeczało, że fakt takowy miał kiedykolwiek miejsce. Zob. także debatę prasową pomiędzy Billem Hutmanem (*Nazis Never Made Human-Fat Soap*, „Jerusalem Post” 24 kwietnia 1990, s. 2), Neilem Kuchinskim (*Human Fat Soap*, „Jerusalem Post” 20 maja 1990, s. 4) a Yahudą Bauerem (*Human Fat Soap*, „Jerusalem Post” 29 maja 1990, s. 4). Izraelski uczony Yehuda Bauer odwołuje się do książki *Noc a mlha* Oty Krausa i Ericha Kulki, by obalić rewizjonistyczne twierdzenia. Dodatkowych dowodów na ten temat dostarczyły zeznania brytyjskich więźniów wojennych, Johna Henry’ego Wiltona i Williama Neely. O ile wiem, nikt nie poważył się na tekst Nałkowskiej w czasie tej dyskusji.

⁵ „Numero savon”, jak określiła to Nałkowska w swoich *Dziennikach* (*Dzienniki*, t. 6: 1945-1954, cz. 1: 1945-1948, oprac. wstęp i kom. H. Kirchner, Czytelnik, Warszawa 2000, s. 150).

ucieł do zachodniej części Niemiec⁶, gdzie w 1948 roku był przesłuchiwany przez niemieckiego prokuratora, który sprawę przeciwko niemu umorzył. Podczas przesłuchania Spanner nie przyznał się do produkcji mydła, konsekwentnie trzymając swe eksperymenty w tajemnicy. Gdy w roku 2005 polski prokurator wznowił sprawę przeciwko nieżyjącemu już wtedy Spannerowi, również i jemu zabrakło podstaw, aby go oskarżyć o popełnienie przestępstwa. Nieprzystawalność etyki i litery prawa pozwoliła Spannerowi dwukrotnie uniknąć sprawiedliwości.

Jeśli przyjrzeć się nieco dokładniej historii produkcji mydła (i pierwszym próbom jego używania) staje się jasne, że kliniczny niemal syndrom wypierania się prawdy miał w przypadku Spannera uzasadnienie ideologiczne. Współbrzmia z tym również wyjaśnienia, skądinąd będące klasycznym wyrazem fałszywej świadomości, złożone przed Główną Komisją do Badań Zbrodni Hitlerowskich przez innych niemieckich profesorów medycyny. Ich uwagi, wypowiedziane pod nieobecność Spannera, a więc osiągające znany Conradowski efekt, włączają jego projekt w obręb rozumianego etycznie utilitaryzmu, dostosowanego do wojennego wariantu niemieckiej gospodarki oraz totalitarnej podmiotowości⁷. Nadzwyczajny jest przy tym fakt, że komentarz dotyczący jego posłuszeństwa wobec partii umknął uwadze innego totalitarnego podmiotu, a mianowicie polskiego cenzora, który dopuścił *Medaliony* do druku w roku 1946, czyli w czasach, gdy prasa i wydawnictwa w Polsce były już pod kontrolą komunistów⁸. Tekst Nałkowskiej zahacza zatem o jeszcze jeden, oprócz recyklingu, typ dyskursu o śladach i ich zacieraniu, czyli o cenzurę.

Laboratorium Spannera było sprawnie działającym trybem maszyny wojennej, za pomocą którego wdrażano medycynę w tajniki technologiczowanej śmierci. Obrazy zmechanizowanej, seryjnej śmierci zaskoczyły pisarkę, a zwłaszcza uderzył ją precyzyjny ślad cięcia oddzielającego głowę od tułowia. Gilotyna zainstalowana w gdańskim więzieniu przyczyniła się do „postępu” także i w innym zakresie, gdyż niedostateczne na początku wojny zaopatrzenie pod jej koniec przeszło w nadmiar „surowca”⁹. Istniały oprócz gdańskiego więzienia różnorakie źródła zaopatrzenia, gdyż niektóre ciała były przesyłane z obozu śmierci Stutthoff, a in-

⁶ Szczegółowe dane na temat sprawy Spannera zawiera nieopublikowana praca Jolanty Davies.

⁷ Prace Roberta Jaya Liftona (*The Nazi Doctors. Medical Killing and the Psychology of the Genocide*, Basic Books, New York 1986) i Michaela H. Katera (*The Doctors under Hitler*, University of North Carolina Press, Chapel Hill, NC 1989) są najlepszymi opracowaniami na ten temat. Więcej szczegółów na temat pseudonaukowych nazistowskich badań zawiera praca Lore Shelley (*Experiments on Human Beings in Auschwitz and War Research Laboratories. Twenty Women Prisoners' Accounts*, Mellen Research UP, San Francisco 1991).

⁸ Zawdzięczam tę uwagę Samuelowi Sandlerowi.

⁹ Było ich kilka w więzieniach na terenie okupowanej Polski, m.in. w Katowicach i Rawiczu.

ne z całego Pomorza. W tym samym czasie zróżnicowało się ich pochodzenie etniczne i rasowe.

Przerób martwych ciał przebiegał etapami: zwłoki były najpierw „przepełniane, ćwiartowane, a potem obdzierane ze skóry”, następnie usuwano kości, a tak zwane zmydlenie kończyło proces. Nałkowska określiła jego przedmiotowy rezultat jako „białawe, szorstkie mydło”¹⁰ (s. 9) ukształtowane w metalowych foremkach. Podejście do ludzkich zwłok jako towaru lub „traktowanie ich jak mięsa” wiąże się nieodłącznie z nowoczesną, racjonalną machiną wojenną oraz z towarzyszącą jej techniczną odpowiedzialnością, która zastąpiła odpowiedzialność moralną¹¹. Procesem opartym na odpowiedzialności technicznej i bardzo zbliżonym do mającego miejsce w Danzigu jest ubój zwierząt w rzeźniach. Zabija się je, odziera ze skóry i usuwa wnętrzności, ćwiartuje, gotuje, wędzi, pakuje itd.¹². Uznając rzeźnię za metaforę wojny, Daniel Pick podkreśla podział pracy i szybkość oprawiania zabitych zwierząt¹³. Rzeźnik, oprawiając stale te same części zabitych zwierząt, nie ma możliwości oglądać ich w całości, a jedynie w zwielokrotnionym począstkowaniu. Zarówno w rzeźni, jak i w manufakturze mydła cel pracy stanowi zatem „demontaż”. Wyjąwszy Spannera i jego najbliższych współpracowników, wszyscy zatrudnieni przy produkcji mydła również mieli ograniczoną percepcję całego „demontażu” obejmującego doprowadzenie więźniów do gilotyny, egzekucję i transport zwłok do laboratorium, gdzie poddawano je przetwórstwu. W rezultacie powstawało owo niesamowite „mydło białawe i chropowate” (s. 9), w sensie fenomenologicznym niemające nic wspólnego z tłuszczem ludzkim. Zdać by się mogło, że zatarcie śladów prowadzących do odtworzenia związku między przyczyną a skutkiem było całkowite i nieodwracalne.

Zwulgaryzowany recykling ludzkich szczątków wytworzył nową sieć stosunków przedmiotowych pomiędzy trzema stronami uczestniczącymi w procesie przetwórstwa: nazistowskimi naukowcami, pracownikami (zazwyczaj przymusowymi) oraz surowym „materiałem ludzkim”. Kieruje to naszą uwagę ku filozoficznemu wymiarowi całego zjawiska, jaki stanowi wspomniane już zatarcie ontycznej różnicy między człowiekiem i przedmiotem, a w sensie etycznym ku Benthamowskiej doktrynie utilitaryzmu oraz ku nazistowskiej wersji ideologii jako determinującej rasistowskie podejście do somy.

¹⁰ Z. Nałkowska *Medaliony*, Czytelnik, Warszawa 1970. Cytaty lokalizuję w tekście.

¹¹ Zob. na ten temat uwagi Zygmunta Baumana w *Modernity and the Holocaust*. (Cornell UP, Ithaca 1989, s. 101).

¹² Powieść Uptonia Sinclaira *Jungle* ostro krytykuje ubój zwierząt w osławionych rzeźniach chicagowskich.

¹³ „Dana osoba musi wykonać swoją pracę niewiarygodnie szybko, często w kałuży krwi” (D. Pick *War Machine. The Rationalization of Slaughter in the Modern Age*, Yale University Press, New Haven 1993, s. 184). O ile nie podano inaczej, tłumaczenia są moje – B.S.

Perypetie naukowego Ja

Zbieżność między wojennym rzemiosłem a przetwórstwem mięsa nie umknęła uwadze Nałkowskiej zastanawiającej się w *Dziennikach 1939-1944* nad wojną i ludźmi wciągniętymi w nią jak w „maszynkę do mielenia mięsa” (s. 305)¹⁴. Pomimo że nie było to odkrywcze stwierdzenie (wszak cyniczne określenie „mięso armatnie” funkcjonuje w wielu językach), dla pisarki miało ono inny wydźwięk, ponieważ odnosiło się bezpośrednio do jej własnego istnienia, do jej Ja osadzonego w somie/mięsie, a także do mięsa, które stanowiło jej codzienne pożywienie.

Dziwne, że to, czym się odbywam, czym biorę udział w świecie, czym czuję siebie – to jest m i ę s o (mięso przynieszone „z miasta” na obiad). Bo myślenie o człowieku w kategoriach chemicznych da się znieść łatwo. Fakt, że życie „wypożycza sobie” wolne pierwiastki martwego świata, nie budzi oporu, na to ma się cichą zgodę i zrozumienie. Ale widziane okiem „naiwnego realizmu” mięso jako organ życia i świadomości, jako miejsce, w którym realizuje się słodycz i zgroza życia – cóż za dowolność, cóż za niedbały pomysł. (s. 490)

Materializm dialektyczny, któremu pisarka przyznała rację w młodości, choć może nie w sposób ortodoksyjny, ostatecznie przybrał w jej myśleniu formę biologicznego monizmu. Nałkowska była przekonana, że w ściśle biologicznym sensie nie było ontologicznej różnicy pomiędzy przyrodą i rodzajem ludzkim. Mimo że odczuła tę jedność jako „dziwną” i uznała jej wynik za nieprzemyślany, nie wysunęła z tego dalszych myślowych konsekwencji. W udzielonym przed wojną wywiadzie pisarka powiedziała: „Człowiek jest stworzony mniej lub więcej z tej samej materii co świat, współistnieje z nim”¹⁵. W innych wypowiedziach Nałkowska połączyła biologiczny monizm z kolejnym ideologicznym elementem z czasów swej młodości, jakim była wiara w naukę. Powiązanie dialektycznego materializmu z naukowym podejściem do rzeczywistości spowodowało, że głosiła z nadmiernym – jakby uwiedzioną wizją przyszłego postępu naukowego – optymizmem wiarę w „sowiecki eksperyment” i jego nieograniczony, naukowy postęp. Ta właśnie ideologia materialistycznego poznania naukowego pozbawionego etycznych gwarancji powróciła jak bumerang w *Profesorze Spannerze*.

Jednocześnie postawa ta określiła ważny kierunek w jej myśleniu na temat ograniczeń procesu poznania. Pomimo to pisarka nie zdołała połączyć tych koncepcji w jakąś spójną całość, tak jakby działalność Spannera była wyłącznie jakimś wyrykiem, patologicznym przypadkiem bez podłoża w poznaniu jako takim czy w jakiegokolwiek naukowej tradycji, a sowiecki postęp – wyłącznie szlachetną próbą ulepszenia świata. Co więcej, autorka nie zakwestionowała własnych ideologiczno-naukowych sądów na temat materialności i materii. Z tego też po-

¹⁴ Z. Nałkowska *Dzienniki*, t. 5: 1939-1945, oprac. wstęp i kom. H. Kirchner, Czytelnik, Warszawa 1996, podkr. Nałkowskiej. Cytaty lokalizuję w tekście.

¹⁵ S. Essmanowski *Dialogi akademickie. Rozmowa z Zofią Nałkowską*, „Pion” 1934 nr 10, s. 3.

wodu brak właściwie w *Medalionach* szerzej rozwiniętego i bardziej złożonego dyskursu etycznego. Gdyby udało się jej przeprowadzić porównanie swej przedwojennej wizji fizyki sowieckiej „rozsadzającej istotę i jakość materii” z powojennym zastosowaniem bomby atomowej, czy potępiłaby jedno lub drugie?¹⁶ Z tego, co wiemy, pisarka nie zrewidowała swych naukowych fetyszy, łącznie z koncepcją somatycznej jedności, która dręczyła ją tak bardzo w czasie wojny, i nie sposób jej o to winić. Nazistowskie eksperymenty recyklingu ciał nie podały w wątpliwość jej wiary w naukową ideologię, wiary ilustrującej przepaść istniejącą w dwudziestym stuleciu pomiędzy humanistyką z jednej strony a technologią i filozofią naukowców – z drugiej¹⁷.

System totalitarny, tak jak opisała go Hannah Arendt, stopniowo uprzedmiotowił swych poddanych, zarówno żywych jak i umarłych, a mimo to podejście do ludzkich zwłok jako towaru lub eksperymentowanie na ciele nie należy do dobrze zbadanych aspektów reprezentacji Zagłady¹⁸. Jeśli zgodzimy się z Arendt, że utylitaryzm stanowi część składową totalitaryzmu, staje się jasne, że zarówno zamknięta rzeczywistość obozu koncentracyjnego, jak i strefa manufaktury Spannera uwarunkowane były przez totalitarny typ władzy pozwalającej na realizację najbardziej okrutnych, najbardziej szalonych pomysłów, które w ramach tego systemu stawały się codziennością. Zatem w laboratorium Spannera w bezkolizyjny sposób zbiegły się dwa odrębne dyskursy.

Jak to znakomicie wyłożył Zygmunt Bauman w przypowieści o ogrodniku, nazistowska koncepcja idealnego społeczeństwa polegała na „wyplewieniu” chwastów, w tym (rzekomo) niebezpiecznego, zniechęcającego i chorobliwego ciała żydowskiego. Jednak gdy po konferencji w Wansee plan usuwania budzącego wstręt żydowskiego ciała przeszedł z fazy ideologicznego hasła w fazę jego urzeczywistniania, doszło do kolejnej zmiany, w wyniku której wpisano w martwe ciała Żydów szereg nowych, a zarazem przeciwstawnych właściwości. Masowe uśmiercanie usunęło reprezentowane przez te ciała zagrożenie i odrazę. Rasistowsko odbierana soma pod pewnym względem stała się bezużyteczna – uległa neutralizacji i została sprowadzona do roli wyłącznie opakowania dla ukrytego w nim żydowskiego złota – a złoto to wartość towarowa *par excellence*. Z drugiej jednak strony, soma okazała się całkiem użyteczna, można było bowiem wytworzyć z niej materiały izolacyjne, rękawiczki czy abażury. Stała się towarem, toteż Spannerowi pod koniec wojny nie sprawiało różnicy, czy przerabiał ciała pomordowanych Żydów,

¹⁶ Mowa tu o jej wypowiedzi z 1933 umieszczonej w *Wiadomościach Literackich*.

¹⁷ Chris Shilling dowodzi, że spory wpływ na polaryzację intelektualnego krajobrazu w ubiegłym stuleciu miała fenomenologia Husserla (*The Body and Social Theory*, Sage Publications, Newbery Park, Calif.– London 1993).

¹⁸ H. Arendt *The Origins of Totalitarianism*, Harcourt Inc., San Diego–New York–London 1985, s. 440. Arendt wskazała również, że wywodząca się z utylitaryzmu koncepcja permisywizmu już w XIX wieku należała do zdroworozsądkowego myślenia.

Polaków czy Niemców. Skutkiem tej radykalnej zmiany – charakterystycznej dla modelu transformacyjnego, któremu podlegał świat przedmiotowy i ludzki w czasie Zagłady – zniknęły poddane wcześniej ostrej ideologizacji rasowe i kulturowe różnice¹⁹. Wszechobecna władza totalitarna potraktowała nieprzydatną materię tak, by (jak w *Makbecie* Szekspira, gdzie wiemy warzą w kotle różnorodne kawałki trupów – a to nos Żyda, a to ucho Turka lub nóżkę bękarta) wszystkie składniki pochodzące ze sfragmentaryzowanej, organicznej Inności wykorzystać do cna.

Sfera materialnych przedmiotów służy często do metonimicznego reprezentowania swoich właścicieli czy użytkowników, toteż piszący o tej kwestii muszą zastanowić się nad statusem przedmiotów i napięciem między ich pochodzeniem a charakterystycznymi cechami, sprawiającym, że przedmiot jest uznawany za polski, hinduski lub właśnie żydowski. Pod tym względem przedmioty są uwarunkowane przez osobę wytwórcy czy kraj, w którym powstały, z wyjątkiem obiektów religijnych, których specyfikę najtrudniej zatrzeć. Między innymi w okresie Zagłady nie definiowano zagrabionych przedmiotów codziennego użytku według ich stylu, funkcji czy innych właściwości, ale wedle ich właścicieli: rzeczy były żydowskie, ponieważ ich właściciele byli Żydami. Chociaż ideologia nazistowska postrzegała żydostwo istotnościowo, w praktyce przestano przypisywać tę cechę zwłokom czy przedmiotom. Przetwórstwo zwłok lub szabrowanie majątków żydowskich szybko prowadziło do zmiany ich statusu lub zatarcia śladów ich pochodzenia. Bezpaństwowość i wyłączenie Żydów spod prawa wprowadzone w latach trzydziestych w Rzeszy ułatwiły systematyczne zabieranie i redystrybucję ich dóbr. Przechodząc z rąk do rąk, świat materialny opisany w tekstach z okresu Zagłady uzyskiwał zmienny status. Gdy Głowiński zastanawia się, jak to było możliwe, by gestapowiec spokojnie zamieszkał wśród mebli zagrabionych jego dziadkowi w Pruszkowie, nie odczuwając przy tym do nich wstrętu, jaki żywił do ich prawowitego właściciela, kieruje nim wiara w trwałą postać rzeczy. Pytanie Głowińskiego jest pytaniem esencjalisty. Jak to jednak paradoksalnie uznał Jacques Derrida, Żyd jest pozbawiony istoty, ponieważ „jego istotą jest jej brak”²⁰.

Siła esencjalizmu jest ogromna²¹. Świadczy o niej mylne przekonanie, że w czasie okupacji mydło robiono z „czystego żydowskiego tłuszczu”. Istotnie, kostki mydła bywały w czasie okupacji oznaczane skrótem „R.I.F”, co tłumaczono jako

19 Melissa Weinger również twierdzi, że śmierć zneutralizowała wstręt emanujący z żydowskiego ciała. Warto jednak pamiętać, że w judaizmie, czyli z punktu widzenia ofiar, trup jest traktowany jako nieczysty. Zob. M. Weinger *Testimonies of the Body. Four Polish Holocaust Narratives*, nieopublikowany maszynopis.

20 J. Derrida *Shibboleth: For Paul Celan*, trans. by J. Wilner, ed. by D. Attridge, „Acts of Literature”, Routledge, New York 1992, s. 309.

21 Na przykład Tadeusz Różewicz w *recyclingu* wierzy, że złoto pochodzące z zębów pomordowanych nosi w sobie trwałe ich ślad, coś w rodzaju stygmatu nie do usunięcia nawet po przetopieniu.

Rein Idische Seif (czyste mydło żydowskie), podczas gdy w rzeczywistości skrót oznaczał „*Reichstelle für Industrielle Fettversorgung*” (Państwowe Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia w Tłuszczu).

Mięso w kotle

Widok stosu zwłok stanowił dla Eliasa Canettiego spektakl stary jak świat. Również Nałkowska zastanawiała się w dzienniku czasu wojny nad upiornym podobieństwem wojen do siebie, nad tym, że to „już było”.

Jednak nie o takim starożytnym widoku napisała ona w raporcie z Gdańska. Istnieje bowiem różnica pomiędzy martwymi ciałami a martwymi ciałami, które poćwiartowano i ugotowano. Pisarka przekazała tę różnicę, sięgając po środki performatywne i akcentując ślady procesu dehumanizacji jako spektaklu. Makabryczny jego cel stał się jasny dopiero, gdy pokazano Komisji kocioł z „wygotowanym torsem człowieczym” (s. 9). Wszystko w tym epizodzie skupiło się na pokazywaniu i wystawieniu na pokaz: podnoszenie pokrywy, kolor cieczy, wyciąganie rozczłonkowanego i obdartego ze skóry ciała. Prawie niezauważalnie Nałkowska zmieniła status stosu trupów: z rejestrowanego przez wzrok na wystawiony na pokaz, przekształcając przestrzeń laboratorium/fabryki mydła w salę wystawową. Gest wystawienia na pokaz, a przez to „muzealnienia” zwłok, odbył się już poza wiedzą zmarłych. Leżąc rozciągnięci w kadziach, kojarzyć się mogli oni ze zmarłą Psyche, o której wspomniał Freud w swej ostatniej notatce, ponieważ tak jak w jej przypadku rozgrywający się wokół nich spektakl odbywał się poza ich świadomością²².

Reportaż Nałkowskiej jest poddany nierównemu, oscylującemu przepływowi przeciwnych wartości i perspektyw. Najbardziej zostało to uwydatnione w symbolice masowej i pojedynczej śmierci. Poszukiwanie odpowiedniej strategii reprezentowania patologicznego spektaklu przerebu ciał musiało być potężnym wyzwaniem dla autorki. Zatrzymajmy się na chwilę przy tułowiu marynarza. Brak w tym obrazie rysów twarzy, a więc tego, w czym wypowiada się najpełniej nasza somatyczna i wizualna inność. Nałkowska wskazuje jednak te wszystkie ślady-oznaki na potężnym torsie marynarza, które mówią o jego osobie, jego zawodzie, sile fizycznej i co najważniejsze – o tym, że był człowiekiem wierzącym. Wytatuowany na jego piersi napis w języku polskim „Bóg z nami” sprowokował autorkę do zakwestionowania skuteczności wiary marynarza wraz z jakąkolwiek perspektywą soteriologiczną, zresztą w zgodzie z jej ateizmem²³. Tak jak w pierwszej wizji Eze-

²² „Psyche leży wyprostowana, nic o tym nie wie”. Freud zanotował to 22 sierpnia 1938, rok przed śmiercią (S. Freud *The Complete Psychological Works*, t. 23, Norton, New York 2000, s. 300).

²³ Werdykt ten to jedna z niewielu interwencji narratorskich w zbiorze. Podkreśla go i to, że tors marynarza stracił jakąkolwiek zdolność wyrażania całości, tak ważnej w wierszu Rainera M. Rilkego *Archaische Torso Apollo*.

chiała i tutaj „mięso w kotle” nie może zostać zbawione (*Księga Ezechiela* 11,1-13). Pozbawione głowy ciało wystawiono na widok publiczny, aby zostało „skonsumowane” w postaci mydła. Nie sposób więc powtórzyć tutaj za Chrystusem „*Hic est enim corpus meum*”, gdyż jego ciało – złożone w ofierze oraz wystawione na widok publiczny – jest (mystycznym) przedmiotem konsumpcji religijnej.

Pozostaje jeszcze sprawa erotyzmu widocznego w spotkaniu narratorki z atletycznym ciałem marynarza. Przypomnę, że Jean-Luc Nancy dostrzega w rozciągniętym i na wpół nagim ciele martwej Psyche wymiar seksualny. Poddaje się ono naocznemu badaniu patrzących, w tym Erosa. W delikatnie erotycznym zafascynowaniu Nałkowskiej torsem mężczyzny kryje się poczucie jej przewagi. Z pewnością nie była ona wyjątkiem, jeśli chodzi o zdecydowane poglądy na temat cielesności, wychodzące poza granice chrześcijańskiej teologii wcielenia.

Jeśli nie da się ocalić nauki, być może istnieje sposób na odkupienie somy? Próbę taką można znaleźć w przeciwstawieniu torsu marynarza szczątkowi ciała wyrostka, z którego ocalała jedynie głowa, rodzaj maski pośmiertnej. Przystępując do jej opisu, pisarka próbowała odnaleźć w jego rysach śladowy choćby zapis przeżycia śmierci – przeżycia, zdaniem Heideggera, niepoddającego się intersubiektywnemu przekazowi. Wczuwając się w położenie młodzieńca w momencie jego śmierci, pisarka zaryzykowała osłabieniem tak charakterystycznej dla *Medalionów* postawy nieingerencji i zdecentralizowanej narracji²⁴. Sięgając po słowo „dziwny” uruchomiła mechanizm oceniający i empatyczny, próbując utożsamić się – na przekór wszechogarniającemu odczuciu utraty i reifikacji – z czymś ekstremalnym doświadczeniem²⁵. Ten niemożliwy gest miał swoją cenę: kryzys *Einfühlungu* i reprezentacji wywołany przez istnienie nieprzezwycięzalnej różnicy pomiędzy żywymi widzami a zmarłymi, różnicy uniemożliwiającej rekonstrukcję doświadczenia śmierci²⁶. Spotkanie z maską pośmiertną wyrostka zawarło w sobie doświadczenie Zagłady, któremu nie zawsze mogą sprostać postulaty skutecznej reprezentacji²⁷.

²⁴ W *Profesorze Spannerze* narracja jest prowadzona w liczbie mnogiej.

²⁵ Ewa Frąckowiak-Wiegandtowa zauważyła, że przymiotnik „dziwny” jako „osobliwy” był głęboko zakorzeniony w leksykalnym repertuarze pisarki od momentu jej debiutu, zob. *Sztuka powieściopisarska Nałkowskiej (Lata 1935-1954)*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1975, s. 36. Badaczka nie pisze jednak o *Medalionach*.

²⁶ Derrida w książce o francuskim filozofie Jean-Luc Nancy'm (jak i sam Nancy w *The Touch of the World*) powraca do cytatu z Freuda o nieżywej Psyche jako niewiedzącej (J. Derrida *On Touching, Jean-Luc-Nancy*, trans. by Ch. Irizarry, Stanford University Press, Stanford 2005, zwłaszcza s. 12-13 poświęcone przenikliwym uwagom na temat różnic pomiędzy żywymi i umarłymi).

²⁷ Jedną z najodważniejszych prac na temat reprezentacji Zagłady jest *Traumatic realism. The Demands of Holocaust Representation* Michaela Rothberga (University of Minnesota Press, Minneapolis-London 2000).

Spolaryzowane obrazowanie uprzedmiotowionego ludzkiego ciała – pokazanego jako kamienne rzeźby lub jako ziemniaki – może wydawać się wewnątrznie sprzeczne, jeśli szukać w tej narracji logiczności. Fakt, że obrazy drastycznie począstkowanej somy zostały ukształtowane wedle dwóch systemów – modernistycznej estetyzacji i naturalistycznej de-estetyzacji – ma źródło w niespójnej filozofii autorki²⁸. Ponieważ moja postawa hermenutyka nie uprzywilejowuje spójności, pęknięcie obecne dzięki tym odmiennym symbolikom traktuję jako typ reprezentacji skutecznej, bo przyczyniającej się do większego napięcia dramatycznego. Tu, w tym pęknięciu, powstaje dzieło literackie Nałkowskiej.

Znamienne jest to, że definiując jedność bytu na poziomie materii, ta zwolenniczka marksizmu nigdy nie zastosowała dialektycznego materializmu w swej prozie i pomijała sprawy materialnego świata, skupiając się w zamian na wymiarze psychologicznym postaci oraz ich wzajemnych odniesieniach. Wyjątek stanowią właśnie *Medaliony*, gdzie kolejne reportaże mówią o kanibalizmie, torturach, głodzie i biciu tak, że cierpiąca cielesna materia figuruje na pierwszym planie narracji niemal na prawach bohatera²⁹. Dlatego też cykl Nałkowskiej nie wytwarza spodziewanego „efektu realności”, o którym pisze Roland Barthes. Stwarza natomiast efekt osobiwej „cielesnej realności” (*corporeality*), kluczowej dla metamorfoz, jakim podlegał przedmiotowy świat Zagłady oraz związana z tym wymiarem soma.

Woń prawdy i dygresje

Założeniem medycznych i chemicznych tajnych procesów odbywających się w laboratorium Spannera było to, że ciało można poddać tak dalece idącemu recyklingowi, iż jego produkt końcowy nie będzie zawierać żadnych śladów poprzedniego bytu. Jednak pracownik laboratorium przesłuchiwany przez komisję wyznał, że dostawał dreszczy na myśl, „że można się tym myć” (s. 16). W pewnej zaawansowanej fazie prac Spanner miał na celu usunięcie jednego czynnika – specyficznego zapachu tego mydła³⁰. Chcąc uniknąć „epokowego” ponoć błędu popełnionego przez Rolanda Barthes’a, który zapomniał w swoim esej *Soap-Powders and Detergents* o niezsemiotyzowanej rzeczywistości, nadmienić muszę, że nieprzy-

²⁸ Tak diagnozuje myślenie pisarki Ewa Frąckowiak-Wiegandtowa (*Sztuka powieściopisarska...*)

²⁹ W pewnym sensie somatyczna wrażliwość pisarki współbrzmiała z powszechnymi w XX wieku artystycznymi praktykami obierającymi sobie za przedmiot wiwisekcję ciała.

³⁰ „Obrzydzenie brało od tego mydła. Zapach miało niedobry. Profesor Spanner bardzo się starał, żeby ten zapach ustał. On pisał do chemicznych zakładów, żeby przysyłał olejkę. Ale z a w s z e c z u ć b y ł o , ż e t o n i e t a k i e m y d ł o” (s. 16, podkr. moje – B.S.). Reakcja matki pracownika laboratorium świadczyła o uproszczonej praktyczności: „W domu mama też się obrzydzała. Ale się dobrze mydliło, więc go używała do prania” (tamże).

jemny zapach mógł być łatwo usunięty wraz z ulepszeniem metod naukowych³¹. To oczywiście, że w utylitarnym, zezwalającym na wszystko mikrokosmosie laboratorium rozwiązanie tego problemu wraz z produkcją na szeroką skalę, mogąca sprostać wojennemu deficytowi mydła, było tylko kwestią czasu.

Pierwsza dygresja prowadzi do Francji pod okupacją niemiecką i może wydać się daleką wycieczką, bo przecież chodzi tylko o mydło, które w czasie wojny należało i tam do towarów deficytowych. Brak mydła bardzo doskwierał Francisowi Ponge'owi³², szukającemu schronienia dla siebie i rodziny najpierw w prowincjonalnym miasteczku Roanne w środkowej Francji, a później we wsi Coligny, na północ od Lyonu. Ponge skupił swą fenomenologiczną uwagę na mydle jako pewnym „rodzaju kamienia”, sięgając po określenia takie, jak: „Magiczny kamień!”, „Śliniący się kamień...”. Poeta przeobraził mydło w przedmiot naturalny. Podobnie jak kamień mydło jawiło się Ponge'owi poprzez swój ciężar. Również i on miał kłopoty z jego zapachem, albowiem było „ono trochę za mocno naperfumowane”³³. Najwyraźniej we Francji olejki zapachowe były skuteczniejsze, a dzięki temu powonienie poety odbierało inne zapachy historii. Smród rozkładających się ciał, ten smród historii, o którym wspominają Tadeusz Borowski, Janet Flanner, W.G. Sebald i wielu innych, nigdy nie dotarł do Roanne, Coligny czy do Paryża, gdzie trudził się praniem Andrzej Bobkowski. Doświadczając braku mydła, Ponge zastanawiał się nad jego śliską i jakby nieuchwytną, lecz mimo to namacalną konkretnością. Nawet w latach powojennych Ponge'a fascynowała zwodniczość mydła. Gdy próbował chwycić ten podobny do kamyka przedmiot, mydło pieniało się i wymykało z rąk. Wedle niego przeznaczeniem mydła jest znikanie – w wodzie lub w wojnie.

Ostatnia dygresja napotyka na swej drodze powieść Patricka Sütskinda *Pachnidło* opisującą jedność niepowtarzalnej esencji osoby ludzkiej z indywidualnym zapachem ciała. Perfumiarz zabija dziewczycę, by zdobyć jej unikalny, czysty zapach i zrobić z niego doskonałe perfumy. Niemiecki pisarz opisał intymną sferę osobowości, jaką jest najśląbiej poznana i szczególnie więź fizjologii z duchowością, wraz ze zbrodniczą próbą zrobienia z niej użytku.

³¹ Cytat podaję za Leonardem Jacksonem, upominającym Barthes'a za pozostanie obojętnym na rzeczywistość produktów takich jak mydło (L. Jackson *The Poverty of Structuralism. Literature and Structuralist Theories*, Longman, London–New York 1991, s. 138).

³² Czytelnik nie powinien dać się zwieść temu stwierdzeniu, ponieważ w czasie drugiej wojny światowej Ponge był również żołnierzem, agentem ubezpieczeniowym i członkiem ruchu oporu.

³³ F. Ponge *Soap*, trans. by L. Dunlop, Jonathan Cape Ltd., London 1969, kolejne cytaty na stronach 11, 14, 28, 63. Por. też: „Mieliśmy najgorszy ersatz, który się w ogóle nie pienił” (s. 21). W tym samym czasie w dalekim Danzigu pełen inwencji Spanner próbował sprostać tym gospodarczym brakom. Pozostanie niewiadomą, kto w pierwszym rzędzie miał być uszczęśliwiony udoskonaloną wersją jego wynalazku.

Wyrób mydła i perfum przywodzi na myśl sublimację. Skojarzenie to nie zaprowadzi nas daleko, ponieważ alchemik Süsskinda wyznaczył sobie za cel uchwycenie i utrwalenie eterycznej esencji, podczas gdy antybohater tekstu Nałkowskiej zamierzał ją wymazać. Niepełność przeprowadzonego przez nich recyklingu, gdy zlokalizować go na poziomie symbolicznym, wskazuje na pierwiastek ludzki, na (nie)przyjemną woń prawdy, stawiającą opór redukcji zreifikowanego ciała w chemiczne nic.

Niepożądana woń wyciągu świadczyła o śladzie, o niechcianej obecności kwestionującej totalitarną bioontologię. Przykry zapach – somatyczna tajemnica będąca obiektem naukowego pożądanego, której poszukiwano, aby ją zniszczyć i nie pożądać więcej – nie poddał się chemicznej metamorfozie i stał się śladem-przypomnieniem pozornie tylko zneutralizowanej prawdy. Spanner nie uwzględnił koncepcji (nie)przerabialności somy jako podstawowego założenia swego eksperymentu. Spośród wszelkich recyklingów Zagłady przynajmniej ten jeden poniósł klęskę.

Przełożyła Kinga Maciejewska

Abstract

Bożena SHALLCROSS
University of Chicago

The Uncanny Soap: Zofia Nałkowska and the economy of the Holocaust

This article is an abridged version of a chapter of a forthcoming book by B. Shalcross titled *Object. Proximity and Vestiges*. The author focuses on material objects and the human corpse as a trace/testimony which was to be annihilated in the economy of the Holocaust. Objects and corpses were subject to a metamorphosis whose first stage was to render them optically equal.

The author's starting point was an analysis of use by the Nazis of human corpses as a raw material, e.g. for production of soap. Human body approached as a commodity is intrinsically combined with a modern rational warfare system and with its accompanying technological accountability that has replaced a moral responsibility. The consequence is a paradox described by B. Shalcross: the mass-scale killing removed the threat and repugnance represented by Jewish (dead) bodies.